Co z porzuconymi polami?

25 sierpnia 2023

W Polsce pozostawianie porzuconych ziem porolnych samym sobie wcale nie jest dobrym rozwiązaniem dla przyrody. Już lepsze jest prowadzenie tam ekstensywnej gospodarki rolnej. Opuszczone tereny szybko padają ofiarą inwazji choćby nawłoci kanadyjskiej, która niszczy bioróżnorodność – mówi w rozmowie z PAP ekspertka z Instytutu Ochrony Przyrody PAN.

W „Science” ukazały się niedawno światowe analizy dotyczące porzuconych ziem rolnych. Wyliczano tam, że w ciągu ostatnich lat na świecie ze wsi odpłynęło aż 25 proc. osób. Od lat 1950. opuszczono w sumie 400 mln hektarów ziemi (to obszar porównywalny z Australią). Wnioskiem autorów było, że dzika przyroda całkiem nieźle sobie radzi z wykorzystaniem tych pozostawionych ziem.

Do badań tych odniosła się w kolejnej publikacji w „Science” dr Magdalena Lenda z Instytutu Ochrony Przyrody PAN ze współpracownikami. Badacze zwracają uwagę, że na terenach Europy Centralnej i Wschodniej sprawy mają się inaczej.

Dr Lenda w rozmowie z PAP tłumaczy, że w naszej części Europy najwięcej ziem rolnicy zostawili pod koniec XX w. wraz z

upadkiem socjalizmu, kiedy rozwiązywano PGR-y. „Aż 12 proc. ówczesnych gruntów rolnych pozostaje dziś opuszczonych” – zwraca uwagę badaczka.

Te tereny porolne wcale jednak nie stały się ostoją bioróżnorodności, ale zostały w 75 procentach „wzięte we władanie” przez rośliny inwazyjne. Gatunki inwazyjne to wprowadzone przez ludzi gatunki, które mnożą się na tyle łatwo, że stają się zagrożeniem dla bioróżnorodności i gatunków rodzimych.

W Polsce takimi gatunkami są choćby: nawłoć kanadyjska (zwana też mimozą); orzech włoski (ceniony ze względu na drewno oraz orzechy); klon jesionolistny (używany do wyrobu syropu klonowego); niecierpek gruczołowaty (którego dojrzałe owoce w charakterystyczny sposób strzelają pod palcami, zwijając się i wyrzucając nasiona); robinia akacjowa (nazywana potocznie akacją).

Kiedy więc „mimozami jesień się zaczyna”, przyrodniczka z Instytutu Ochrony Przyrody PAN zaznacza, że nawłoć kanadyjska – nazywana potocznie mimozą – wcale nie jest taką delikatną i zasługującą na troskę rośliną. To jeden z groźnych dla bioróżnorodności gatunków inwazyjnych, z którym powinniśmy w Polsce walczyć.

Kwitnącą na żółto późnym latem nawłoć kanadyjską sprowadzono jako roślinę ozdobną z Ameryki Północnej. Szybko jednak zaczęła „uciekać” z ogrodów i wypierać inne rośliny (w tym rodzimą nawłoć pospolitą, która nie jest gatunkiem inwazyjnym). „Jeśli opuścimy pole, nawłoć będzie tam pierwsza” – ocenia badaczka. I dodaje, że nawłoć stosuje coś w rodzaju broni chemicznej, aby wyeliminować ze swojego terenu inne rośliny.

Wystarczy kilka lat nieuwagi, aby zagęszczenie inwazyjnej nawłoci wzrosło z paru do aż 90 procent. A przez to kwitnie tam niewiele innych roślin. Jeśli na danym terenie tak

drastycznie spada dostępność innych roślin – to spada też liczba gatunków zwierząt, które dany teren zamieszkują. „Na terenie zakrytym przez nawłoć kanadyjską jest o 70 proc. mniej rodzimych zapylaczy – m.in. dzikich pszczół czy bzygów. Spada też liczba mrówek czy ptaków korzystających z danego obszaru” – podsumowuje przyrodniczka. A wraz ze zmniejszaniem się liczby gatunków, spada też choćby jakość tzw. usług ekosystemowych, a więc pracy, jaką przyroda „wykonuje bezpłatnie” na rzecz ludzi.

Spadek bioróżnorodności oznacza więc m.in. to, że będzie: mniej owadów zapylających – koniecznych, aby rośliny takie jak truskawki, rzepak czy jabłka wydawały owoce (a do tego potrzeba warunków, aby zapylacze miały gdzie składać jaja, a larwy i gąsienice mogły bezpiecznie dorastać); więcej szkodników – bo nie będzie ptaków, które je wyłapią; więcej padliny na polach – bo będzie mniej owadów i ptaków, które żywią się szczątkami; mniej związanego w roślinach azotu i dwutlenku węgla.

W rozmowie z PAP dr Lenda tłumaczy, że najlepszym sposobem, aby w Polsce pozbyć się najbardziej kłopotliwych roślin inwazyjnych, jest regularne koszenie nieużytków i terenów porolnych (dwa razy w sezonie). Dzięki temu bioróżnorodność rzeczywiście szybko tam powraca. Badaczka namawia, aby rolnicy – w trosce nie tylko o bioróżnorodność, ale i swoje plony – aktywnie zabiegali o to, by tereny w sąsiedztwie upraw były regularnie wykaszane, aby pozbywać się tam roślin inwazyjnych.

Analizy dr Lendy pokazują również, że dla bioróżnorodności o wiele lepszym rozwiązaniem jest prowadzenie ekstensywnej (mało intensywnej) gospodarki rolnej niż pozostawienie ziemi samej sobie i pozwolenie, aby zagościły tam nawłoć kanadyjska i inne rośliny inwazyjne.

Ekstensywna gospodarka to rolnictwo, które nie jest wspomagane sztucznymi środkami ochrony roślin. To m.in. przeznaczenie terenu na łąki czy pastwiska oraz niewielkie, rozdrobnione

pola nastawione choćby na wytwarzanie produktów ekologicznych. „Dzięki takiemu rolnictwu inwazja zostaje powstrzymana, a bioróżnorodność powraca” – mówi badaczka.

„Wdrożenie polityki tzw. land-sharingu, która promuje na opuszczonych ziemiach uprawy rolne o niskiej intensywności, może nie tylko zapobiec inwazjom, przynieść korzyści różnorodności biologicznej, ale i wspierać gospodarkę” – podsumowuje.

Autorstwo: Ludwika Tomala (PAP)
Zdjęcie: Maurycy Hawranek
Źródło: NaukawPolsce.pl